

Studniówka 1977

Studniówkę ma się tylko raz w życiu i każdemu zapisuje się głęboko w pamięci. Ta moja studniówka była w roku 1977 i oczywiście w Chorzowie w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym przy ul. Stefana Batorego. Wracam do niej myślami i przypominam sobie, że dla przyszłych wtedy maturzystów obchodzenie jej zaczynało się już rano. Przychodziliśmy do szkoły poprzebierani, różnokolorowi, a przede wszystkim roześmiani, pełni wewnętrznej radości i dumy, która nas wówczas w piersiach rozpieęła. W zasadzie przez jedną godzinę lekcyjną szkoła była „nasza”. Wchodziliśmy do poszczególnych klas, prezentowaliśmy jakieś krótkie scenki robiąc wówczas ogólne zamieszanie. Wciągaliśmy uczniów danej klasy do wspólnej krótkiej zabawy i szliśmy do następnej. Po przejściu wszystkich klas już na przerwie była to w zasadzie jedna wielka zabawa w całej szkole. Powtarzało się to rokrocznie i będąc w młodszych klasach bardzo lubiłem ten dzień, gdyż wszystkim udzielał się jego radosny nastrój. Nauczyciele też ulgowo podchodzili w tym dniu do zajęć, jednym słowem to zawsze był wyjątkowy dzień dla całej szkoły. Wieczorem zaś była zabawa, którą rodzice przygotowali nam w auli szkoły. Tak, wtedy nie było zwyczaju organizowania takich imprez w restauracjach, domach kultury, czy też jak teraz się nawet zdarza w hotelach. Studniówka była nasza, uczniów i odbywała się w naszej szkole. Pamiętam, że zabawa była wspianała z obowiązkowym polonezem na otwarcie, a wielu z nas było ze swoimi sympatiami, które obecnie są naszymi żonami. W trakcie obchodów 60-lecia szkoły nadano jej imię zaszczytnego patrona Nicola Tesli. Dla tych co mają styczność z „elektrycznością” nie trzeba przedstawiać kim był patron mojej szkoły. Impreza ta miała swój wyjątkowy urok. Nie tylko, że spotkaliśmy się w gronie kolegów i koleżanek, z którymi spędziłem pięć najwspanialszych młodzieńczych lat, ale również dane mi było spotkać się z moimi dawnymi nauczycielami. W tamtych młodzieńczych latach czuło się do nich zdrowy dystans i prawdziwy respekt. Na zjeździe serce mi się ścisnęło na ich widok i nie tylko, że ich rozpoznałem ale co bardzo mnie podbudowało, oni w tej całej masie uczniów też mnie rozpoznali i wiem, że nie byłem dla nich jednym z wielu, anonimowym uczniem.

Wiele radości na spotkaniu absolwentów sprawił nasz klasowy kolega, który z domowych archiwów przyniósł zdjęcia z naszej porannej przedstudniówkowej zabawy, o których istnieniu nikt już nie pamiętał. Teraz po wielu latach mogę powrócić do radosnych chwil oraz zobaczyć znowu młodzieńcze roześmiane twarze koleżanek i kolegów w tym wyjątkowym wówczas dla nas dniu...

Krzysztof Łazikiewicz











